

JACEK BUKOWSKI



Zabawa w stylu retro

Amerykanie w Warszawie

Teatr Studio: Amerykanin w Warszawie. Scenariusz i reżyseria – Michael Hackett, choreografia – Melisa Monteros. Piosenki – Ira i George Gershwin. Tłumaczenie piosenek – Jerzy Siemasz. Scenografia – Krystyna Kamler. Opracowanie muzyczne – Stanisław Radwan i Marek Stefankiewicz. Premiera 29 lutego.

Amerykanin w Warszawie to tytuł raczej symboliczny. Akcent warszawski pojawia się jedynie w scenografii. Pod koniec spektaklu dowcipnie wykorzystano sylwetkę Pałacu Kultury, w którym Teatr Studio ma siedzibę. Tytułowym bohaterem może być zarówno George Gershwin (z bratem tekściarzem), jak i twórca spektaklu, wykładowca na uniwersytecie w Los Angeles – Michael Hackett.

To jego drugie warszawskie przedstawienie. Pierwsze – *Meta-morfozy* Owidiusza, grane od niedawna w sąsiednim Teatrze Dramatycznym, oglądałem z dużą przyjemnością. Tym chętniej wybrałem się na próbę generalną do Studia. I nie żałuję.

Amerykanin... jest dobrodusznym i zabawnym pastiszem – antologią wątków oraz postaci, które w musicalach spotyka się najczęściej: romantyzm głównych bohaterów i szorstkość realnego świata, aspiracje artystyczne i brak pieniędzy na ich realizację, niezrozumienie młodzieży, różnice klasowe itd.

Syn milionera (na próbie generalnej – Wojciech Malajkat, który grać będzie na zmianę z Piotrem Siwkiewiczem) zamierza zostać reżyserem. Żeby zdobyć pieniądze na przygotowanie spektaklu

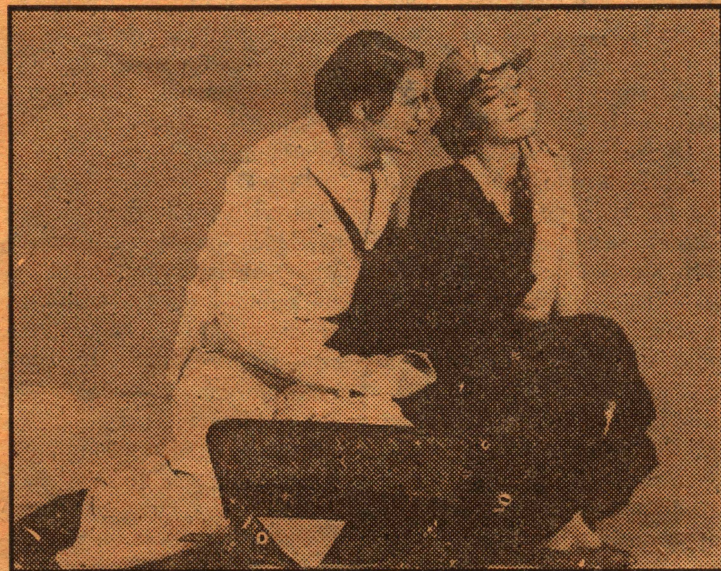
zapożycza się u gangsterów, którzy potem ścigają go bez litości. Co więcej, zakochuje się w niezamężnej dziewczynie z prowincji. Po licznych perypetiach wszystko kończy się wspaniale.

Do plusów spektaklu zaliczyć należy opracowanie muzyczne. W końcu o musicalu mowa. Aranżacje Stanisława Radwana, wykonywane na żywo przez zespół pod kierunkiem Marka Stefankiewicza, to dobra robota. Kostiumy i choreografię podstylizowano na lata trzydzieste. Również muzyka amerykańskiego mistrza brzmi tutaj bardziej salonowo niż swingowo, zgodnie zresztą z pierwowzorem.

Zespół aktorski na ogół nieźle sobie z tą zabawą retro daje radę. Najprzyjemniejszą dla mnie niespodzianką okazał się komediowy talent Jerzego Zelnika (szef gangsterów). Świetnym śpiewem i ani trochę nie przesadzonym luzem wyróżniała się Marta Dobosz, natomiast Jolanta Hanisz najwspanialej odnależła się w estetyce lat trzydziestych. Zarówno jej śpiew jak i sposób bycia na scenie są bardzo stylowe.

A jeśli chodzi o – jak zawsze utalentowanego i sympatycznego – Malajkata, to życzę mu, żeby trafił wreszcie na reżysera utrudniającego aktorom życie. Bo panu Wojtkowi gra się ostatnio coraz łatwiej. To niebezpieczne.

Widowisko powstało przy wydatnym wsparciu oficjalnych Amerykanów w Warszawie. Szkoda tylko, że na małej scenie. Na dużej przygotowuje się obecnie wznowienie Dantego, spektaklu Józefa Szajny, poprzedniego dyrektora Studia, który wkrótce obchodził będzie siedemdziesięciolecie urodzin.



Syn milionera i dziewczyna z prowincji